Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 122 Lwów, czwartek 2 czerwca 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 5·—
z dostawą do domu . . . „ 5·50
na prowincji . . . . . . „ 5·50
za granicą . . . . „ 8·—
Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 25 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

CHÓR ROBOTNICZY WE LWOWIE urządza ku uczczeniu 60 rocznicy śmierci Stanisława Moniuszki w niedzielę 5 czerwca br. o godz. 12 w poł. w sali Pol. Twa Muzycznego (Lwów, Chorążczyzny 7)

KONCERT

pieśni Moniuszkowskich z towarzyszeniem orkiestry pod dyr. Romana Kuklewicza, z łaskawym współudziałem pp. Reny Kopaczyńskiej (art. operowej), Juny Kretowicz (akomp.) i prof. Prokopowicza (baryt.). Ceny miejsc popularne.

Staraniem OKR we Lwowie odbędzie się w niedzielę 12 czerwca br. na boisku RKS przy ulicy Gródeckiej (dojazd tramwajem 8) o godz. 3 popoł.

ZABAWA LUDOWA

połączona z różnorakiemi

ZAWODAMI ROB. DRUŻYN SPORTOWYCH.

W programie szereg niespodzianek. — Doskonała orkiestra. — Wstęp dla dorosłych 50 groszy, dla dzieci 30 groszy.

Hocki-klocki

POCIECHA DLA URZĘDNIKÓW

Na pierwszego czerwca, aby urzędnikom poprawić humor, popsuty otrzymaniem zredukowanych pensyj, aby im zarazem umilić perspektywę utraty jednej jednomiesięcznej pensji, zamieścił „Czas" artykuł zatytułowany: „Jakie ofiary będą musieli ponieść urzędnicy?"

W artykule tym opowiada „Czas", że w Ameryce dla urzędników i pracowników państwowych dziennie płatnych ma zostać wprowadzony 5-dniowy tydzień pracy, a dla miesięcznie płatnych jednomiesięczny bezpłatny urlop w ciągu roku, czyli 11 pensyj miesięcznych rocznie.

Konkluzja: Cieszcie się, urzędnicy polscy, bo w Polsce nie jest z wami tak źle, jak w Ameryce.

Z jakiego źródła pochodzą te amerykańskie informacje, tego „Czas" nie powiada. Wyręczyły go tedy: Te wiadomości amerykańskie zaczerpnął organ sanacyjny ze sławnego dziennika amerykańskiego „Arizona-Kiker".

BRAK ZACIEKAWIENIA

U sfer sanacyjnych objawił się absolutny brak zaciekawienia nazwiskami korupcjonistów, którzy wzięli łapówki od Kreugera. Poprostu pp. pułkownicy nie są tych nazwisk ciekawi. Kategorycznie to stwierdza „Gazeta Polska". Nie są ciekawi i basta. Cóż innego pozostaje zatem szanownym łapownikom, jak pozostać........ nieznanymi sprawcami?

DYM KRZEPI

Z inicjatywy — podobno — monopolu tytoniowego prowadzą obecnie różne dzienniki — podobno płaconą przez monopol tytoniowy — kampanję przeciw zakazowi palenia fajek, cygar i papierosów w wozach tramwajowych.

Zasmradzanie wagonów tramwajowych ma być ponoć nakazem patrjotycznym.

Dym krzepi, wprawdzie nie nos i płuca, ale kasę monopolu.

Wprawdzie ma być „dzień oszczędności" i dyrektorowie banków państwowych mają wygłosić w tym dniu odpowiednie kazania.

Ale to tylko jeden „dzień", ale po za tym jednym dniem przez cały rok pal Polaku, pal zawsze i wszędzie, pal w tramwaju, pal w teatrze i na koncercie, pal w sali wykładowej i w lektorjum biblioteki, nie wstrzymuj się od palenia.

Smród krzepi.

O socjalistów chodzi

Pisma niemieckie są zgodne w tem, że głównym powodem upadku Brüninga jest chęć Hindenburga usunięcia socjalistów od wpływu na sprawy państwowe. Stary prezydent nie może się pogodzić z faktem, że socjaliści zajmują wysokie urzędy i że „jego rząd" jest w parlamencie od głosów socjalistycznych zawisły. Był wprawdzie raz fakt, że Hindenburg zamianował socjalistę (Hermana Müllera) kanclerzem, ale od tego czasu przyjaciele jego widocznie przekonali go, że socjaliści, jak byli za Wilhelma, tak i obecnie są „wrogami państwa" a udział ich w władzy jest największem naruszeniem sumienia konserwatywnego. A ponieważ Hindenburg ma 85 lat, łatwo ulega wpływom swoich przyjaciół, z którymi zresztą łączy go wspólność urodzenia i wychowania — w koszarach.

A ci konserwatyści mają powód, dla którego podjudzili prezydenta przeciw socjalistom i Brüningowi. Chodzi o tych konserwatystów, którzy we wschodnich Prusiech i na Pomorzu byli i są jeszcze obecnie potęgą, mimo że ciągle czerpią z kasy państwowej pod pozorem „utrzymania niemieckości na wschodzie". Rząd pruski ze swym socjalistycznym premjerem Braunem miał już dość tych ciągłych pod różnemi nazwami subwencyj dla skrachowanych junkrów i z jego inicjatywy rząd Rzeszy przygotował dekret, który postanawiał, że zadłużone po uszy dobra w Prusiech wschodnich mają być wywłaszczone na cele osadnicze. Junkrzy zawrzeli „świętem oburzeniem": jakto, ich ma się wywłaszczyć, ich, którzy jeszcze niedawno byli jedynymi prawdziwymi władcami Prus i Niemiec? Do tego nie można dopuścić! Wysłali więc starego von Oldenburga do bawiącego w Prusiech wschodnich Hindenburga i udało się przyjacielowi przekonać przyjaciela, że Brüning działa pod naciskiem socjalistów, że gotuje się zamach na święte prawo własności itd. — Hindenburg wrócił do Berlina i dał rządowi dymisję.

Trzeba bowiem sobie uprzytomnić, że Brüning nie upadł na skutek utraty zaufania większości parlamentu, lecz został przez prezydenta usunięty. Dopiero dwa tygodnie temu Brüning otrzymał od parlamentu wotum zaufania, małą wprawdzie większością 30 głosów, ale wystarczającą do utrzymania się. Hindenburg zatem zlekceważył wolę parlamentu i to głównie dlatego, ponieważ wytłómaczyli mu, że Brüning trzyma się tylko dzięki tolerancji socjalistów i że w zamian za tę tolerancję musi przyjąć pewne zobowiązania. To przecież w oczach konserwatysty jest niesłychane, żeby rząd był zależny od socjalistów — a takim rządem precz, z wpływem socjalistów na rząd także precz.

Poszedł Brüning i teraz Hindenburg wyszukał mu następcę. Wyszukał, czy też ten został mu narajony przez szefa jego kancelarji Meissnera i jego syna — adjutanta. Na kanclerza został desygnowany *von Papen*, wprawdzie członek katolickiego centrum, ale junkier maści zachodnio-pruskiej, były wojskowy - po naszemu pułkownik. Ten von Papen, należąc do prawego tj. reakcyjnego skrzydła centrum, prowadził na własną rękę politykę przeciw swemu stronnictwu. On jako główny akcjonarjusz głównego organu centrowego „Germania" usunął redaktora piszącego w duchu dotychczasowej polityki stronnictwa tj. za utrzymaniem porozumienia z socjalistami w parlamencie Rzeszy i koalicji w sejmie pruskim. Pod jego naciskiem w centrum powstały wpływy za porozumieniem z Hitlerem, wpływy tak daleko sięgające, że jeden z najstarszych i najdemokratyczniejszych przywódców: były premjer i minister Stegerwald zagroził opuszczeniem partji, co oznaczałoby dla niej stratę miljona zorganizowanych robotników katolickich.

Ten von Papen ma utworzyć rząd. Z wymienianych dotąd przyszłych członków tego rządu jedno tylko nazwisko jest znane: generał Schleicher ma zostać ministrem Reichswehry. To oznacza zwycięstwo kierunku generalskiego, kapitulacje przed Hitlerem, cofnięcie zakazu jego bojówek i zakaz republikańskiego Reichsbanneru — pierwsze kroki do przygotowania Hitlerowi drogi do władzy. Może Hindenburgowi zdaje się, że raczej sufluja mu, że uda mu się oszukać Hitlera, że ten zadowoli się usunięciem Brüninga i złamaniem wpływu socjalistów — tu może się grubo przeliczyć. Hitler mówi: wszystko albo nic, całą władzę, albo dalsza walka na noże. I do tego dojść musi, rozwój idzie w tym kierunku.

Proces o przeszłość p. Wrony Lamota

Przed sądem okręgowym w Warszawie toczył się we wtorek proces o zniesławienie b. wojewody pomorskiego p. Lamota przez żargonowy dziennik socjalistyczny „Volkszeitung", który za pismem „Danziger Volksstimme" podał notatkę treści:

„Wojewoda pomorski Lamot, zwyczajny bandyta i zbój, był przez cztery lata wojewodą w Toruniu. Był jako bandyta i zbrodniarz postrachem dla całego Kieleckiego. W młodości Wrona dokonał szeregu kradzieży, napadów rabunkowych i mordów, a w czasie wojny przerzucił się z bandytyzmu do innych dostojniejszych zawodów — do policji".

Dziennik żargonowy zamieścił potem sprostowanie, jednak urząd prokuratorski wytoczył sprawę o zniesławienie. Dzisiejszej rozprawie przewodniczył sędzia Leszczyński, oskarżał prokurator Rauze.

Sąd skazał oskarżonego Mojżesza Bessera na 3 miesiące więzienia. Obrońca adw. Honigwil zapowiedział apelację.

Kraj konstytucji a kraj dyktatury

Znane są przejścia z nieotrzymaną przez Polskę pożyczką we Francji. Wszelkie zaprzeczenia, w dodatku niezgrabnie robione, nie usuną ze świata faktu, że ani druga transza tzw. pożyczki kolejowej ani pożyczka państwowa — nazwano ją walutową, ileże miała być przeznaczona na wzmocnienie złotego — nie przyszły do skutku. Nie dość na tem, gdyż prasa francuska zaopatrzyła odmowę komentarzami, które nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do przyczyn odmowy, mianowicie wzgląd na naszą politykę wewnętrzną.

Rozumie się, że przy tej odmowie zostały zachowane pozory. Urzędownie nie mówi się o właściwych przyczynach odmowy, naprowadzając jako takie czy niekorzystne położenie na rynku pieniężnym czy brak w tej chwili odpowiedzialnego rządu, ale tak zawsze się dzieje, stosunki między państwami nie pozwalają na mieszanie się do spraw wewnętrznych, formy zawsze zachowuje się. Czy jednak podane powody są istotne?

Wczoraj doniesiono, że rokowania w Paryżu o pożyczkę dla Belgji w wysokości 1 miljarda franków dobiegają końca. Polska miała zabiegać o czwartą część tej sumy. Belgja tę pożyczkę otrzyma i to na bardzo niski na obecne czasy procent. Dlaczego tu nie działały tesame powody: niekorzystny stan rynku, gabinet w stanie dymisji? Z krótkiego doniesienia nie można wnioskować, czy pożyczka dla Belgji ma być udzielona przez kapitał prywatny czy przez rząd, ale choćby nawet pierwsza ewentualność zachodziła, to trzeba pamiętać, że kapitał prywatny bez zgody rządu żadnej transakcji pożyczkowej nie zawrze, z czego wynika, że nawet taka pożyczka otrzymuje przynajmniej pośrednio aprobatę rządową.

Dlaczego więc dla Belgji robi sią to, czego dla Polski rzekomo zrobić nie można? Jeżeliby chodziło o pewność pożyczki, to 30-miljonowa Polska nie jest gorszą dłużniczką od 6-miljonowej Belgji, w dodatku Polska jest stosunkowo mniej zadłużona, a jej bogactwa naturalne nie są też do pogardzenia. Powie może ktoś: Belgja jest sąsiadką i sojuszniczką Francji. A cóż jest z Polską? Czy jej sojusz przedstawia dla Francji mniejszą wartość? Czy wszystkie trzy państwa nie są związane sojuszem przeciw jednemu domniemanemu wrogowi i czy w razie potrzeby pomoc Polski nie byłaby znaczniejszą od belgijskiej?

Nie te jednak względy decydują w Paryżu o daniu względnie odmówieniu pożyczki. Francja jako kraj rządzony konstytucyjno-parlamentarnie instynktownie czuje niechęć do państw, w których konstytucja i parlamentaryzm są tylko pustemi słowami bez treści. Belgja jest krajem ściśle konstytucyjnym; tam mimo króla nie do pomyślenia są takie rzeczy, jakie się od lat dzieją w pewnej republice; tam parlament decyduje o rządzie, tam pułkownicy — a są i tam zasłużeni w ostatniej wojnie oficerowie — nie mają ani pretensji ani możności do opanowania rządu i wszystkich ważniejszych stanowisk w państwie. W Belgji król Albert jest takimsamym figurantem, jakim jest jego kolega w Anglji — naród rządzi przez swój swobodnie wybrany parlament, który tworzy różne kombinacje większościowe, ale nigdy nie reprezentujące mniejszości narodu.

W Paryżu wiedzą, że jeżeli minister belgijski podpisze umowę pożyczkową, parlament z pewnością da swą ratyfikację, naród przyjmuje za nią gwarancję. Od nas kapitaliści francuscy tej pewności nie mają, gdyż opinja publiczna jest doskonale poinformowaną o naszych stosunkach i wie, że 240 posłów BB tworzy wprawdzie arytmetyczną większość w Sejmie, ale nie pokrywa się ona z większością narodu, nie jest jego prawdziwym wyrazicielem. Z tych powodów mała Belgja ma w zaprzyjaźnionym kraju kredyt, Polska zaś puka tam nadaremnie. Na prawdziwą konstytucję dają prawdziwe pieniądze, na „konstytutę-prostytutę“ odpowiada dajmoczno załujemy.

„Niepozorni“ panowie

I „REPREZENTATYWNI“ DZIENNIKARZE SANACYJNI

Obecnej sytuacji Polski w stosunkach międzynarodowych nie nazwie dziś różową nawet najradośniejszy twórca artykułów wstępnych i „własnych korespondencyj“ prasy „współpracującej z rządem“. Kasy bankierów zagranicznych są dla nas zamknięte na głucho, nasza sojusznica, Francja, zapowiedziała przez usta nie podlegającego chyba wpływom Międzynarodówki byłego premjera Tardieu, że projektowana federacja naddunajska może otrzymać pomoc finansową Francji tylko pod warunkiem, że Polska nie będzie do niej dopuszczona. W tej chwili obaj premjerzy francuscy: ustępujący i nadchodzący stukają w palce, czy pożyczyć Polsce i wiele, ale oficjalny organ prasowy rządu ma tak mało nadziei, by z tego co wyszło, że woli zaprzeczać w żywe oczy, by Polska wogóle starała się o jakąś pożyczkę.

A inne państwa, nie związane z Polską traktatami? Znane są wyniki różnych „procesów“ z Gdańskiem, w których cała najoczywistsza słuszność była po stronie Polski, a jednak arbitrzy mocarstwowi z uporem nie chcieli tego dojrzeć. Mur niechęci rośnie dokoła Polski, niepodobna ukryć tego faktu przed masami.

Prasa sanacyjna radzi sobie bądź wymyślaniem na zagranicznych polityków, bądź w sposób jeszcze naiwniejszy. Oto lewiatański „Kurjer Polski“ zamieszcza olbrzymią „korespondencję z Genewy“ pod tytułem „Pan Eden“, poświęconą „psioczeniu“ na angielskiego referenta gdańskiej skargi przeciw zarządzeniom Polski powstrzymujących legalny przemyt via Gdańsk, który to referent zadecydował w sensie dla Polski nieprzychylnym, w następstwie czego Polska musiała cofnąć swe zarządzenia i przemyt płynie dalej, rujnując cały system celny Polski.

„Genewski korespondent“ donosi, że „Pan Eden jest to młody i przystojny urzędnik londyńskiego Foreign Office“ i zapewnia, że przysłanie przez rząd brytyjski na sesję Rady Ligi Narodów zamiast któregoś z członków rządu tak marnej osoby jakiegoś tam urzędnika, stanowi w Genewie „sensację“, że sekretarz generalny Ligi, Anglik sir Eryk Drummond, jest oburzony takiem „zlekceważeniem“ Ligi i przyjął tego „urzędnika“ bardzo oziębłe. Korespondent filofaszystycznego dziennika leje krokodyle łzy nad tą „demonstracyjną nominacją“, na jaką, jak zapewnia, najkonserwatywniejszy rząd angielski nigdy sobie nie pozwolił, albowiem „Pan Eden jest zresztą bardzo może obiecującym urzędnikiem, ale sam fakt jego przybycia do Genewy zmroził tu i przestraszył wszystkich“. I tak dalej w tym samym tonie, — przyczem lejtmotywem są słowa „niepozorny p. Eden“.

Reszta już jasna. Jakiś tam sobie niepozorny urzędniczek ministerjalny „zbyczył“ i wbrew oczywistości zaopinjował przeciw Polsce. Czy można z pociągnięć tej marnej osoby wyciągać jakieś wnioski co do stosunku Anglji do Polski? To nie Anglja traktuje Polskę, jak recydywistę, którego się uznaje winnym, bez względu na to, czy wypadkiem w tej właśnie sprawie nie jest niewinny — to tylko „niepozorny p. Eden“ nie połapał się w sytuacji. Anglja chciała upokorzyć Ligę Narodów, posyłając jej tego niepozornego pana, a trafiła w Polskę. Wypadek! Członek rządu brytyjskiego z pewnością by czegoś podobnego nie zrobił!

Jednakże „robak się lęgnie i w bujnym kwiecie“... dowcipnych pomysłów sanacyjnych korespondentów, a tym robakiem jest fakt, że p. Antoni Eden, obecny sekretarz parlamentarny brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, tj. parlamentarny wiceminister, czyli też współminister — skomplikowana konstrukcja rządu brytyjskiego z trudnością daje się przełożyć na kontynentalną terminologję — nie jest żadnym urzędnikiem ministerjalnym, ale wybitnym członkiem rządu. Może jest młody — aczkolwiek napewno nie zanadto, skoro od ośmiu lat zasiada w Izbie Gmin, ale niemniej został, gdy przy tworzeniu się rządu koalicyjnego teka spraw zagranicznych przypadła liberałom, wysunięty przez partję konserwatywną na jej reprezentanta w resorcie spraw zagranicznych. Na tem stanowisku pozostał dotąd jako oficjalny główny współpracownik i zastępca ministra spraw zagranicznych. Rola jego jest jednak w istocie większa, niż zwykłego sekretarza parlamentarnego w partyjnie jednolitym rządzie, gdyż reprezentuje on stronnictwo, mające w parlamencie olbrzymią większość, obok ministra z drobnej grupy. A gdyby, co bynajmniej nie leży w dziedzinie niemożliwości, koalicja rozsypała się i miejsce rządu MacDonalda zajął rząd konserwatywny, to „niepozorny p. Eden“ zostanie ministrem spraw zagranicznych, albowiem on jest wysuwanym przez klub konserwatywny następcą Austena Chamberlaina. Może jest niebardzo „reprezentatywny“ ale też na zachodzie dyplomatów i ministrów dobiera się według nieco innych kwalifikacyj.

I w świetle tej rzeczywistej rzeczywistości uwidacznia się cały dziecinny komizm arabskiej historji o „zlekceważeniu Ligi“ przez Anglję, „obrzeniu“ Drummonda, „sensacji“, jaką miała być w Genewie małość p. Edena itp., a zarazem rozpada się jak domek z kart całe „wyjaśnienie“ naszej porażki wobec Gdańska. Korespondenci prasy sanacyjnej mogą naprawdę nie wiedzieć, kto to jest ten „niepozorny p. Eden“, ale sir Eryk Drummond i inni dyplomaci w Genewie wiedzą to doskonale i nie wyciągają z jego zupełnie naturalnej obecności w Genewie wniosków, powstałych w niezmąconej znajomością faktu wyobraźni sanacyjnego „korespondenta“, zaś opinja „niepozornego pana“ jest i pozostaje opinją zawsze jeszcze najpotężniejszego mocarstwa w Europie. — Rzecz przykra, ale prawdziwa.

Kurjerowa komedja omyłek na tle tego jednego „niepozornego pana“ mogłaby być potraktowana jako humorystyczny incydent... gdyby była incydentem. Tak jednak nie jest. To jest system.

Reagowanie obelgami i opartemi na zupełnej ignorancji faktów bajkami na każdy objaw niechęci zagranicznych dyplomatów wobec Polski — jest zastarzałą u nas plagą, a w okresie „pomajowym“ rozkwitła znakomicie. Słynna historyjka Dmowskiego o „kochance żydówce“ Lloyd Georgea, to nieśmiały prototyp tych „rewelacyj“, godnych polityków z kawiarni Moszka Schmalzdufta w Psiej Wólce, a drukowanych wielkiemi czcionkami w różnych „reprezentatywnych“ dziennikach. Opinji w kraju można w ten sposób zamydlić oczy... na krótką chwilę, ale na zewnątrz te „metody“ mają skutek fatalny.

Sytuacja Polski jest w ogromnej mierze zależna od tych „niepozornych panów“, którzy może nie zaimponowaliby kelnerom z „Adrji“ czy „Oazy“, ale decydują o losie naszych pożyczek, o losie traktatów, na których nasz byt państwowy się opiera i o wielu innych drobiazgach. Tego się nie da zagadać ruszaniem ramion nad ich „niepozornością“. Potęga mocarstwowa i buńczuczność słów nie idą ze sobą w parze i ciosy, które nas jeszcze dotknąć mogą z rąk tych niepozornych panów, nie będą złagodzone przez bezsensowną pisaninę, jakiej próbki przytoczyliśmy na wstępie. A w dzisiejszych czasach nie można się nawet spuścić na to, że zagraniczni dyplomaci nie czytają po polsku. Już siedzą w różnych referatach prasowych tłumacze języków słowiańskich.

Polska ciężko wywalczyła sobie byt niepodległy. Utrzymać go i rozwijać się może tylko, jeśli jej przedstawiciele potrafią w Radzie Ligi Narodów znaleźć miejsce wśród „niepozornych panów“, a jej dziennikarze nie będą potrzebowali mydlić oczu opinji krajowej takiemi bujdami. Pułkownicka zamaszystość w polityce prowadzi nieodwołalnie do... Poco drażnić pana cenzora!

W. J. G.

10-proc. obniżka cen produktów naftowych

PRZEMYSŁOWCY UWAŻAJĄ, ŻE JEST ONA ZBYT WYSOKA

Ministerstwo przemysłu i handlu wezwało organizacje przemysłu naftowego do obniżenia kosztów produkcji, a w następstwie i cen o 10 proc. Przemysłowcy złożyli odpowiedni memorjał, w którym uznali zniżkę 10 proc. nazbyt wysoką. Dalsze rozmowy z tej sprawie są w toku i zapewne wkrótce doprowadzą do wyników.

Młodzi i starzy z obozu BB

Brzmiało to niezwykle, gdy niedawno monarchistyczno-konserwatywny redaktor obszarniczego wileńskiego *„Słowa"*, p. Mackiewicz, tłómaczył się, dlaczego patronuje w swojem piśmie, względnie w dodatku dla młodzieży *„Żagary"* — jednemu z głośniejszych przywódców młodzieży wileńskiej — Dembińskiemu, mimo to, że zdaniem p. M., jego pupil roznosi *pojęcia komunistyczne.* Trzeba wiele wybaczać młodzieńcowi, który pisze z werwą i talentem i lepiej go mieć w orbicie swoich wpływów. Ustatkuje się na punkcie swoich skrajnych poglądów, a talent się rozwinie...

Nie wiemy: może tu potrosze działała i specyficzna atmosfera szlachecko-kresowa, gdzie odnośne rody całemi powiatami składają się z bliższych lub dalszych krewniaków, powinowatych...

„Swoja krew"... Inaczejby z punktu reagował redaktor „Słowa", gdyby chodziło nie o „krajana", lecz o przybysza z innej dzielnicy — oczywiście! Ale i ów młodzieniec tworzy też zjawisko niezwyczajne: „wyczerwienił" swoje poglądy aż do bolszewizmu — zdaniem p. M. — ale nie czerwienił się na obliczu... na myśl o tem, że korzysta z gościny i protekcji organu „żubrów", jak niekiedy jeszcze nazywają kresową konserwę obszarniczą. Jak godziła się na to jego ideowość?

Wreszcie nastąpiło poróżnienie. Wywołały je, jak widać, nietyle obustronne, zgóry znane, skrajne sprzeczności poglądów, ile fakt, że p. D. przesiedlił się do innej redakcji wileńskiej.

Tu już zadraśnięta została żyłka konkurencyjna, tkwiąca w każdym redaktorze naczelnym. Jakto on „przyhołubił" początkującego na niwie publicystycznej młodzieńca. On obiecywał sobie, że go oszlifuje na swoje potrzeby, a tymczasem ten niewdzięcznik chce sobie zdobywać szlify w innem piśmie — wprawdzie też sanacyjnem (w „Kurjerze Wileńskim"), ale robiącem w „demokracji", podczas gdy p. Mackiewicz jest bojownikiem obszarniczym!

Na dezertera uderza p. Mackiewicz z pasją:

„Artykuły p. Dembińskiego to nie etatyzm a la „Przełom", czy a la patron ideowy „Kur. Wil." ekscelencja Bartel ze Lwowa. To czystej wody komunizm. To gorzej niż komunizm, to *czystej wody sowietyzm.* To ideologja walki z burżuazją, ideologja walki z państwem, jako produktem koncernów kapitalistycznych. Co *te artykuły robią w „Kur. Wil.*", o kórym przecież ogólnie jest wiadome, że nietylko należy do BB, lecz który jest więcej, niż ściśle związany w teorji i praktyce z ideologją (?) rządu, a więc i z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, które — jak wiadomo — propagandy komunizmu u nas nie popiera, a wprost przeciwnie, prowadzi za komunizm do „chłodnej"? Jak więc wytłumaczyć, że się z łam takiego pisma zaczyna rozsiewać komunistyczna deklamacja?"

A dalej, unosząc się, pisze redaktor „Słowa", który zapomina zupełnie o tem, że pierwszy przytulał tego młodego... „pięciopromiennego" gwiazdora „sowietyzmu" i grupę młodzieży, którą on za sobą pociąga:

„Gdyby w Mińsku Litewskim, Moskwie, Petersburgu znalazła się grupa studentów, którąby w takim samym stopniu i intensywności wygłaszała frazesy burżuazyjne, jak ci wygłaszają komunistyczne, toby nietylko nie dostawała stypendyjek, lecz była rozstrzelana postanowieniem tajnego kolegjum G. P. U. Nie chcę tu zbyt czarnych akcentów wplątywać w tę istotnie częściowo tragi-farsę, jaką jest powstanie tej grupy, *biegającej od kościelnej kropielnicy i kadzidła* do szafki *z Leninem, odmawiającej modlitwy i propagującej komunizm i sowietyzm*".

Wyjaśniamy poniżej ostatnie zdanie tego ostrego natarcia, gdzie w formie — jeżeli nie pogróżek, to stawiania przed oczy przykładów „otrzeźwiających" — piętnuje się „bezceremonjalność" p. Dembińskiego i jego grupy, że w dzienniku burżuazyjnym ośmiela się tak występować! Pan Mackiewicz jest zdumiony, zgorszony, oburzony i na pismo i na Dembińskiego et Comp., którzy w dodatku *w dalszym ciągu uważają się za „odrodzeńców"*.

Czytelnicy zapewne wiedzą, że „Odrodzenie" — to *organizacja młodzieży klerykalnej.* W tej organizacji wypłynął był p. Dembiński, a przed paru dniami zaledwie, gdy ksiądz Meysztowicz, jej „kapelan" wileński, wyjeżdżał do Rzymu, żegnał go serdecznie, wywodząc w swej mowie, ile wszyscy „odrodzeńcy" zawdzięczają swemu pasterzowi. Mówiąc o spójni duchowej, łączącej młodzież „odrodzeniową" z odjeżdżającym — upewniał, że gdziekolwiek znajdzie się „ks. Walerjan" — zawsze będzie z nimi. Czemże są kilometry, dzielące ludzi, duchem ze sobą związanych?

Z całego przemówienia wynikało jedno, że w umyśle p. Dembińskiego splatają się pojęcia komunistyczne z pojęciami pierwotnego chrystjanizmu i że jego słuchacze zdają sobie z tego sprawę. Gdy mowca, dorzucając przykłady do swojego zapewnienia, iż wszyscy uczestnicy pożegnalnego zebrania, *gdziekolwiek skierują ich losy,* nie zapomną o ks. Meysztowiczu, usłyszał żartobliwy przytyk: Dembiński w *Moskwie.*

Nawiasowo dodamy, iż nie ulega wątpliwości, że w założeniach swoich chrystjanizm i poglądy socjalistyczne, z których przecież czerpie swój rodowód komunizm typu rosyjskiego — mają wiele podobieństw. Ale w tej formie obiegowej, jaką posiadają dzisiaj — są to wrogo przeciwko sobie nastawione siły.

Można przy tej okazji powiedzieć: obóz sanacyjny, będący w swej starszej generacji zlepkiem najrozmaiciej pookrawanych szczątków ideowych — z ogromną domieszką grup, trzymających się klamki BB jedynie po to, ażeby popierać swoje interesy materjalne, nie mówiąc o indywidualnych karjerowiczach, lub osobnikach, wręcz zdyskwalifikowanych w innem środowisku — otóż ten obóz i w młodszem pokoleniu reprezentuje chaos najrozmaitszych dążeń.

Ale młodzież wiecuje, agituje — nie ma jednak naogół jeszcze dostępu do aparatu państwowego. Inna sprawa z pokoleniem starszem, które głosząc swoją przynależność do BB — równocześnie ponosi współodpowiedzialność za tę firmę polityczną.

Niejednokrotnie zestawialiśmy opinje poszczególnych odłamów BB — wzajem obrzucających się z pasją zarzutami szkodnictwa wobec kraju — ale ci ludzie mimo wszystko trzymają się razem, za tem samem głosują. Bo wszyscy oni czują, iż w społeczeństwie tworzą mniejszość, którą tylko warunki obecne utrzymują na powierzchni.

Za czasów przedwojennych było u nas zrozumiałem, że obcy włodarze na terenie obcym i traktującym ich odpowiednio — tworzyli między sobą pewną solidarną grupę, aczkolwiek wywodzić się mogli z różnych sfer towarzyskich, uważać się po swojemu to za konserwatystów-arystokratów, to za liberałów, lub „wolnomyślicieli"...

Otóż po części takie wyczucie okupanckie posiadają ludzie z BB i wiedząc, że muszą trzymać się kompanji, starają się salwować swój bagaż mocno steranych poglądów tem, że wypisują na oko wzajemnie, tembardziej siarczyste polemiki.

Jest to najtypowsze — jak się wyraża Słonimski — „pisanie pod siebie".

Einstein w Genewie

A więc od czterech miesięcy obraduje już konferencja rozbrojeniowa. Kiedy w lutym tego roku ruszyło do Genewy 1.500 delegatów i ekspertów, reprezentujących wolę 60 narodów, o sile jednego miljarda siedmiuset miljonów ludzi, przepowiadaliśmy, że wola *tych miljonów* w Genewie do głosu nie dojdzie. Dzisiaj mamy już jedną trzecią część czasu konferencji rozbrojeniowej za sobą. I kiedy widzimy jak przepowiednia nasza przekształca się w ciało i krew, wcale nas to nie cieszy. Przeciwnie — patrzymy na czteromiesięczne spory, owiane jałowym scholastycyzmem, która broń jest zaczepną, a która odporną, z takiem samem uczuciem bolesnego politowania, z jakiem patrzymy na tyle już lat trwający spór na temat, czy rozbrojenie oznacza bezpieczeństwo, czy też bezpieczeństwo spowoduje rozbrojenie. Panowie eksperci weszli w to samo błędne koło, w jakiem od tylu już lat przebywają ich koledzy z dyplomacji. I co najbardziej znamienne w gąszczach tych finezyj świetnie się czują. Nie mają wcale zamiaru tych kryjówek opuścić.

I podczas gdy pas obrad genewskich owija się sennym ruchem naokoło konferencji, przystającej raz po raz na martwych przystankach złej woli, nieufności, podejrzeń, — do drzwi delegatów i ministrów stuka nowa postać w Genewie — profesor Einstein. Czego ten człowiek chce?

Przyjechał do Genewy w imieniu Związku przeciwników wojny, skupiającego wszystkich zdecydowanych do odmówienia udziału w przyszłej wojnie, żeby dać wyraz niepokoju o losy konferencji i zapłodnić umysły delegatów rozmachem idei pokojowej.

Wielka prasa pisze o tem przedsięwzięciu tak, jak pisała o pierwszych próbach lotu profesora Piccarda. Pisze o fantastach, lotach do stratosfery: „Dzisiaj przekonać narody o tem, że armaty są niepotrzebne, że nasza era jest erą pokoju, po wypadkach mandżurskich — fantazja! "Pisze się to tak i mówi, jakgdyby dyplomacja międzynarodowa przygotowała wszystko do pokoju i rozbrojenia, tylko świat się nagle przestraszył tej pokojowej lekkomyślności cieniem wojny na dalekim wschodzie.

Dla nas socjalistów wyprawa Einsteina do Genewy jest jednak czemś innem, jak wyprawą po złote runo pokoju.

Einstein nie jest socjalistą. Należy dotychczas do obozu mieszczańskiego pacyfizmu, dla którego Genewa była Mekką myśli pokojowej. Nie widział poza nią żadnych możliwości — prócz strajku wojskowego, prócz biernej odmowy pełnienia służby wojskowej na wypadek wojny. Czynny opór przeciw wojnie przez powstanie ludu i obalenie ustroju kapitalistycznego na wypadek nowej wojny międzynarodowej — do tej myśli Einstein nigdy się nie zbliżał. Unikał jej. Dopiero niedawno ogłosił wymowny list otwarty do kongresu przeciwników wojny, obradującego w Lyonie, w którym znajdujemy już jednak i takie tony, jak: „Wezwijcie robotników wszystkich krajów do solidarnego oporu przeciw używaniu ich jako narzędzia w niszczeniu ich własnych najżywotniejszych interesów".

Dzisiaj w Genewie ogląda znaczną część elity mieszczańskiego pacyfizmu na własne oczy. Widzi jej robotę i ocenia jej znaczenie i wartość. Dobrze się stało, że tam jest. Mekka pokoju kapitalistycznego nie jest zbliska pociągającą. Taka pielgrzymka nie utwierdza wiary

A niedaleko Genewy jest Zurych. Zaledwie kilka stacyj, od międzynarodówki przeciwników wojny wpatrzonej w Genewę do międzynarodówki robotników nadsłuchujących głosu z Zurychu. Ta przestrzeń jest mostem od fantazji do pokoju. Trzeba tę przestrzeń przejść. Bo pokój i rozbrojenie to rządy międzynarodówki robotników, jedynej *realnej* międzynarodówki przeciwników wojny.

Dr. Józef Loos

Czas odnowić przedpłatę na czerwiec

Z dnia

P. BZOWIECKIEGO „SUMIENIE DZIENNIKARSKIE"

Paryski korespondent „IKC" p. A. Bzowiecki telegrafuje swemu pismu — przestrogę pod adresem jego czytelników. Przed czem p. B. przestrzega? Przed „lekkomyślnem ocenianiem artykułów Leona Bluma w ustępach, w których ten wódz socjalistów mówi o niebezpieczeństwie hitlerowskiem dla Gdańska." O co tu chodzi? Oto Blum (w „Populaire") przedstawia niebezpieczeństwo (dla Polski i pokoju) opanowania Gdańska przez hitlerowców. Zdawałoby się, że temi przestrogami Blum oddaje przysługę Polsce. Ależ nie, „IKC" względnie jego A. B. wie lepiej: Blum tylko udaje, w rzeczywistości jest „wybitnie filoniemiecki". Z jakiej racji? Oto „wszyscy mowcy (na kongresie socjalistycznym) podkreślali, że najważniejszym problemem pacyfikacji Europy jest zbliżenie francusko-niemieckie" — tego właśnie „IKC" nie chce, bo ustałoby główne źródło, z którego płyną jego judzenia, jego histeryczne miotania się na wszystkich, którzy nad rzeczywistą pacyfikacją pracują. Z całym spokojem pozostawiamy czytelnikom nawet „IKC" wybór: czy więcej wierzą w szczerość Leona Bluma czy w „sumienie dziennikarskie" p. Bzowieckiego i jego mocodawców krakowskich. Samo zresztą zestawienie tych nazwisk jest tak komiczne, że nawet w „pałacu prasy" powinni byli przed umieszczeniem telegramu p. Bz. zastanowić się, czy nie jest to szczyt humorystyki: p. Bzowiecki czy jak tam się nazywa „walczy" z Leonem Blumem!

Rumuński przykład dla sanacji

Rumuński rząd prof. Jorgi poddał się do dymisji, ponieważ nie potrafił opanować trudności finansowych. Rząd ten miał zaufanie króla, miał olbrzymią większość w parlamencie, a jednak ustąpił. Rumunja istotnie znajduje się w ciężkiem położeniu finansowem, wynikłem ze struktury gospodarczej kraju. Jako kraj rolniczy Rumunja cierpi wskutek spadku cen produktów rolnych; chłopi nie są w stanie płacić podatków, a wpływające znikają w przepaścistych kieszeniach dygnitarzy.

Rząd Jorgi powstał też jako rząd sanacyjny. Po upadku — pod naciskiem króla — rządu Maniu, powołany został ten rząd jako antidotum na „partyjnictwo"; chciano się uwolnić od przewagi raz partji liberalnej, drugi raz chłopskiej. To się udało zapomocą osławionych rumuńskich wyborów, które dostarczyły potrzebnej większości. — Okazało się jednak, że sztuczny zlepek nie potrafi pokonać trudności finansowych i nastąpił koniec.

U nas sytuacja jest analogiczną. Rządząca u nas sanacja wyszła też z hasłem uzdrowienia moralnego społeczeństwa przez zniszczenie partyjnictwa. Rezultat tego postanowienia jest znany: do już istniejących partyj przybyła nowa, popularnie zwana czwartą brygadą, zaś uzdrowienie moralne uwidacznia się w niemniej licznych jak przedtem procesach o nadużycia, a ostatecznie doprowadzono do katastrofy gospodarczej i utraty równowagi finansowej.

Środki, jakiemi nasza sanacja posługiwała się do utwierdzenia swej władzy były też analogiczne z rumuńskiemi; zmieniono tylko nazwę: zamiast rumuńskich zrobiono brzeskie wybory i opanowano Sejm w tym samym stopniu, jak Jorga swój parlament. I co z tego wyszło? Dziś sanacja stoi bezradnie i wskutek tego bezczynnie wobec tego, co przez 6 lat nagrzeszyła. Teraz naród musi ponosić skutki rządów sanacyjnych, które z pierwotnego „popuszczaj pasa" zamieniły się w „ściskaj pasa" — głoduj i cierp na większą sanacji chwałę.

Jest jednak różnica między wschodnią Rumunją a zaliczającą się do zachodu Polską. W Rumunji zrozumiano nareszcie, że za grzechy trzeba pokutować; zniszczono, zepsuto, zabagniono interesa państwa i za to rząd musiał ustąpić. U nas do tego zrozumienia swej powinności sanacja jeszcze nie doszła; jeszcze ciągle uważa się za jedynie zdolną i powołaną do rządzenia — pustką. Powiedział p. Sławek, że sanacja ani nie szuka ani nie potrzebuje pomocy w rządzeniu — zupełnie trafnie, bo któżby chciał wziąć udział w interesie, który goni ostatkami, reprezentowanym przez pozór siły bez jej istoty?

Prof. Jorga z pewnością także się łudził, że jakoś to będzie, że przetrwa na pozycji, mimo że wszystko dokoła niego zapadało się. Nasza sanacja także jeszcze się łudzi, ale rzeczywistość ją otrzeźwi i pouczy ją, że trzeba zrobić miejsce innym siłom.

Z za kulis stosunków w policji

PROCES PODKOMISARZA TADEUSZA KONARSKIEGO W WARSZAWIE

W warszawskim sądzie okręgowym toczył się we wtorek proces o awanturę, urządzoną przez podkomisarza policji Tadeusza Konarskiego w gabinecie inspektora Gallego w komendzie głównej w Warszawie.

Rozprawa odbywała się zaocznie, gdyż oskarżony nie stawił się, obfitowała jednak w rewelacyjne szczegóły, dotyczące policji. Z aktu oskarżenia wynika, że podkomisarz Konarski wtargnął dnia 27 marca roku ub. do gabinetu komendy głównej i zaczął wymyślać dygnitarzom policji, zarzucając, że inspektor Walczak oraz asesor Bugaj pobudowali sobie domki za Belwederem z funduszu policjantów, płacących składki do kasy policyjnego Domu Zdrowia, że inspektor Olszański, komendant policji w Toruniu, otrzymał łapówkę od policji w Gdyni, że inspektor Nagler z komendy głównej wziął od brata Konarskiego łapówkę za przeniesienie podkom. ze Lwowa do Torunia. Podkom. Konarski jest tym oficerem policji, który w Toruniu miał właśnie zajście z bileterem w teatrze. Nawymyślał bileterowi, który go nie chciał wpuścić na widownię, od chamów, zaco wytoczono mu sprawę dyscplinarną. Podkomisarz Konarski znany był również i na gruncie lubelskim, gdzie działał czynnie podczas słynnych zajść ze studentami. Ze Lwowa przeniesiono go do Torunia. Ostatnio znalazł się w kłopotach finansowych i umarła mu córeczka. Dowiedziawszy się, że zwolniony został z policji w drodze dekretu komendanta głównego, wpadł w silny rozstrój nerwowy i wywołał awanturę.

W charakterze świadków przesunęli się przed sądem sami dygnitarze policyjni.

Emerytowany inspektor Galle zeznawał pierwszy, przyczem sąd wypytywał go o prawdziwość zarzutów Konarskiego co do kasy policyjnego Domu Zdrowia. Świadek ustalił, że prowadził dochodzenia dyscplinarne i choć nadużyć nie wykrył, stwierdził jednak, że w wydatkowaniu pieniędzy były duże niedokładności. W związku z tem, skarbnik Bugaj był pociągnięty do odpowiedzialności przed walnem zebraniem policjantów, a później otrzymał naganę od komendanta głównego. Podkomisarz Konarski stwierdził, że Bugaj ukradł 35 tys. złotych z funduszu Domu Zdrowia. Na pytanie prokuratora p. Galle oświadczył, że podkomisarz Konarski, wtargnąwszy do jego gabinetu, był mocno zdenerwowany i jakby pod wpływem alkoholu. Na pytanie, czy wiedział, że jest wydalony z policji, p. Galle odpowiada:

— To trudno powiedzieć, bo w naszym urzędzie, jak i gdzieindziej, znajdują się takie niewidzialne duchy, które wszystkim donoszą, co się gdzieś dzieje.

Prok.: **Czy Konarski w Toruniu cieszył się zaufaniem?**

Św.: **Nie.**

Prok.: **Jakto? przecież był prezesem związku legjonistów, więc musiał się cieszyć zaufaniem.**

Św.: **Może wśród legjonistów, ale nie w policji.**

Podinspektor Wójtowicz wyjaśnił, że Konarski był legjonistą od 1914 roku i wprost ze służby wojskowej przeszedł do policji. Zarzucano mu szereg nadużyć natury karnej i dyscyplinarnej, ma jeszcze sprawę w Toruniu, zaś podczas wypadków lwowskich nie zachował należycie przepisów służbowych.

Inspektora Walczaka pytał sędzia, jakie ma zdanie o Konarskim.

Św.: **Należał do słabszych policjantów.**

Sędzia: **Przecież on był legjonistą.**

Św.: **My nie zwracamy na te rzeczy uwagi.**

Sędzia: **Jakto, panowie nie zwracają na to uwagi, to i konfident może się dostać do służby policji?**

Św.: No, on był oficerem.

Sędzia: Czy za czasów pana prezesury w Domu Zdrowia nie było dochodzeń dyscplinarnych, kar, albo nagan?

Św.: Owszem, były, tak jak zawsze w pracy społecznej.

Sędzia: To pan uważa, że zawsze w pracy społecznej tak bywa?

Inspektor Nagler stwierdza, że dla Konarskiego przeniesienie ze Lwowa do Torunia było korzystne, bo we Lwowie spotykały go pewne przykrości. Nie zaprzecza, że otrzymał obraz od brata podkomisarza Konarskiego, ale twierdzi, że było to nie za przeniesienie podkomisarza. Z bratem jego był w przyjaźni od kilku lat.

Prok.: Dlaczego Konarski mógł przypuszczać, że pańska osoba będzie mu pomocną w przeniesieniu?

Św.: Bo brat jego dawniej prosił mnie o opiekę nad nim i ja myślałem, że jako legjonista zasługuje na to.

P. Nagler mówi jeszcze, że Konarski wysyłał mnóstwo listów do premjera Sławka i min. spraw wojskowych.

Inspektor Olszański z Torunia nie poczuwa się do tego, by wziął łapówkę od policji w Gdyni. Z okazji imienin dostał, jak co roku, od podwładnych policjantów model statku, który służył mu za popielniczkę.

Konarski był wydalony na skutek meldunku o zarzutach treści materjalnej. Nie bronił się przeciwko temu, tylko atakował ludzi, którzy na niego donosili. Był człowiekiem o małej wartości etycznej, nerwowym, o słabej inteligencji.

Po przemówieniach stron sąd wydał wyrok, skazujący podsądnego Konarskiego na jeden miesiąc aresztu z zawieszeniem na dwa lata.

=ooo=

Płać za „ideologję"!

OPIESZALI PRENUMERATORZY PISM P. PIŁSUDSKIEGO

Pisma obozu rządowego ogłaszają następujące zawiadomienie (Gaz. Pol. Nr. 148 z 19 maja br.):

„Instytut badania najnowszej historji Polski zwraca się z wezwaniem do wszystkich zalegających z opłatą prenumeratorów zbiorowego wydania „Pism—Mów—Rozkazów" marszałka Piłsudskiego o wpłacenie należnych wydawnictwu rat na konto PKO Nr. 22.902 w nieprzekraczalnym terminie do dnia 1 lipca br. W razie nieuiszczenia rat przez zalegających z opłatami prenumeratorów, wydawnictwo będzie zmuszone bezzwłocznie po dniu 1 lipca wystąpić przeciwko nim na drogę sądową, co narazi opieszałych prenumeratorów na zbędne i nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do zaległych opłat koszta sądowe".

W chwili, gdy rozpoczynano to wydawnictwo, bardzo liczne były wiadomości o narzucaniu instytucjom i ludziom tego wydawnictwa poprostu z urzędu i okólnikami w drodze oburzającego nacisku. Obecnie instytucjom i ludziom brak grosza dosłownie na najpotrzebniejsze rzeczy. A tu grożą jeszcze egzekucje za niezapłaconą „ideologję"...

Nowa gazetka sanacyjna

DRUKOWANA NA PRZEMYCONYCH MASZYNACH

W pow. tarnogórskim pojawiła się nowa gazetka sanacyjna, „robiona" w nowej drukarni św. Wojciecha w Radzionkowie. „Naczelnym redaktorem" jej jest poseł sanacyjny i aptekarz, p. Emil Gajdas z Radzionkowa. Gazetkę tę drukuje się na przemyconych z Bytomia do Radzionkowa maszynach drukarskich.

„Polonia" pisze o tem:

„W aferę przemytniczą, o której swego czasu obszernie donosiliśmy, zamieszani są posłowie sanacyjni Gajdas i Zientek, oraz komisarz straży granicznej Krogulski. Nasza wiadomość o przemytnictwie tych maszyn nie została dotychczas sprostowana. „Miarodajne czynniki" również milczą, jak zaklęte...

Opinja publiczna ma prawo i obowiązek domagania się wyświetlenia tej afery i ukarania winnych, którzy poszkodowali Skarb Państwa. Czekamy!..."

Handel zamienny z Sowietami

TYTOŃ SOWIECKI ZA WYROBY PRZEMYSŁU HUTNICZEGO

Sowiecka misja handlowa zwróciła się do władz polskich z propozycją nabycia przez monopol tytoniowy znacznego transportu tytoniów rosyjskich w wysokości około 2 miljonów kilogramów.

Jak słychać, monopol tytoniowy, choć rozporządza zapasami dość znacznemi, zdecydowany jednak jest przyjąć propozycję sowiecką pod warunkiem, że wzamian za to Sowiety udzielą zamówień polskiemu przemysłowi górniczo-hutniczemu.

W tej chwili odbywają się rozmowy między misją sowiecką a hutami polskiemi w sprawie dostarczenia żelaza walcowanego, rur, blachy i żelaza transformatorowego.

Wysokość tego zamiennego interesu handlowego między Polską a Sowietami ma wynosić koło 4 miljony złotych.

Z ruchu socjalistycznego

—o—

ZGROMADZENIE W KAMIONCE WIELKIEJ

Dnia 28 maja odbyło się zebranie robotnicze w Kamionce Wielkiej pod Nowym Sączem.

Tow. Poręba Ludwik zagaił zgromadzenie, poczem wybrano na przewodniczącego tow. Bacię Piotra, a na sekretarza tow. Porębę Franciszka. Następnie tow. pos. Ciołkosz Adam w przeszło godzinnem przemówieniu przedstawił zebranym ogólny zarys obecnej sytuacji gospodarczej. — W dyskusji tow. Poręba Ludwik postawił wniosek o utworzenie organizacji PPS w Kamionce Wielkiej, co jednomyślnie uchwalono. Następnie zebrani wznieśli okrzyk na cześć tow. posła Ciołkosza i na cześć PPS, poczem zebranie zostało rozwiązane.

Dumni i optymistyczni przywódcy BB

... ALE ROZDŹWIĘKI PRZECIEŻ ISTNIEJĄ

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 1 czerwca.

Dziś z okazji zjazdu po odbiór diet odbyło się posiedzenie klubu BB, na którem prezes płk. Sławek wygłosił deklarację polityczną. Deklaracja stwierdza, że pogłoski o rozdźwiękach w BB nie odpowiadają prawdzie. Żadne przesilenie gospodarcze, tembardziej plotki nie obalą rządu. Sfery decydujące, które wzięły na siebie odpowiedzialność za rządy, przechodzą nad temi plotkami do porządku dziennego. Dalej podkreśla deklaracja, że rząd nie wyciąga do nikogo ręki o pomoc i że nie grożą mu żadne wstrząsy.

O sytuacji finansowej i gospodarczej referował p. wicepremjer Zawadzki, który zapewniał, że rząd będzie czuwał nad całością waluty, pozatem wygłosił optymistyczny pogląd, że równowaga budżetowa na skutek zastosowanych oszczędności będzie utrzymana.

Po odczytaniu deklaracji sen. Loewenherza przeciw zakusom niemieckim pos. Car nawoływał grupy BB do przygotowania materjału na sesję budżetową.

Dyskusji nad referatami nie było. Wszystkie przemówienia przyjęto posłusznie do wiadomości. Wbrew optymistycznym nastrojom przywódców BB stwierdzić z całą pewnością można, że rozdźwięki w BB są bardzo poważne, czego zresztą nie ukrywają poszczególni członkowie.

—ooo—

Uchwała klubu stronnictwa ludowego

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 1 czerwca.

Dziś odbyło się posiedzenie klubu Stronnictwa ludowego, na którem przyjęto rezolucję, że sytuacja gospodarcza, finansowa i polityczna Polski w związku z groźnem położeniem międzynarodowem czyni konieczną natychmiastową zmianę systemu rządów przez powołanie rządu demokratycznego, opartego o zaufanie narodu, a w szczególności mas ludowych. Lud polski, głosi rezolucja, przeciwny jest wszelkim wojnom, zwłaszcza zaczepnym, uważa jednak prowokacje imperjalistów niemieckich za groźbę dla pokoju. Lud polski zjednoczony z rządem, który będzie posiadał zaufanie narodu, odeprze, nie szczędząc żadnych ofiar, wszelką napaść na granice Rzplitej.

Z życia robotniczego

RUINA I ROZPACZ NA GÓRNYM ŚLĄSKU

W dniu 31 maja, jako w ostatnim dniu miesiąca, robotnicy i urzędnicy spodziewali się wypłaty zarobków, co jednak nie nastąpiło. gdyż — jak się okazało — w niektórych zakładach zabrakło pieniędzy na wypłatę zarobków.

Zakłady, należące do katowickiej spółki akcyjnej i Zjednoczonych Hut Królewskich i „Laura" w dniu 31 maja zarobków robotnikom nie wypłaciły. W związku z tem, załoga huty „Królewskiej" w liczbie około 500 robotników demonstrowała przed gmachem dyrekcji, protestując przeciwko niewypłaceniu zarobków. Generalny dyrektor huty p. Bernhard oświadczył robotnikom, że huta nie rozporządza żadną obecnie gotówką, lecz zaraz po otrzymaniu jej, poleci wypłacić robotnikom zaległości. Po tem wyjaśnieniu robotnicy w spokoju i porządku powrócili do pracy. W dniu 1 czerwca dyrekcja huty „Królewskiej" i inne zakłady, należące do wspólnoty interesów, wypłaciły robotnikom 30 procent zarobków.

Również urzędnicy i robotnicy kopalni „Ferdynand" w Katowicach—Bogucicach nie otrzymali 31 maja zarobków i demonstrowali przed gmachem dyrekcji. Policja zarządziła ostre pogotowie. Dyrekcja oświadczyła demonstrantom, że wszystko uczyni, by wystarać się o pieniądze. Robotnicy oblegali gmach dyrekcji do późnych godzin popołudniowych, wtedy wypłacono robotnikom 30 procent zarobków. Urzędnikom nie wypłacono ani grosza, mimo, że mają oni do otrzymania część poborów jeszcze za kwiecień br.

Nadzór sądowy huty „Pokój" zawiadomił załogę, że z dniem 2 bm. uruchamia oddział cienkiej blachy. Robotnicy, dawniej w dziale tym pracujący, znajdują się obecnie na „urlopie turnusowym". Dyrekcja zawiadomiła ich, że o ile nie zgodzą się na obniżkę płac akordowych, to nie zostaną przyjęci z powrotem do pracy.

Takie postawienie sprawy przez zarząd fabryki i nadzór huty „Pokój" jest niezgodne z obowiązującemi umowami, wobec czego należy się spodziewać, iż w tych sprawach komisarz demobilizacyjny będzie tym razem skutecznie interwenjował.

Dyrekcja państwowej fabryki azotów w Chorzowie zwróciła się do rady załogowej z żądaniem, by z powodu zatrzymania produkcji azotniaku, zgodziła się na obniżkę płac akordowych przeciętnie o 10 procent. Rada załogowa to żądanie dyrekcji kategorycznie odrzuciła, wobec czego dyrekcja fabryki zakomunikowała robotnikom, że z dniem 16 bm. płace akordowe będą obniżone przeciętnie o 10 procent i ci robotnicy, którzy się na to nie zgodzą, będą 15 bm. zwolnieni z pracy.

DRAKOŃSKIE REDUKCJE W PRZEMYŚLE NAFTOWYM

NAJWIĘKSZA FIRMA „MAŁOPOLSKA" ZRYWA UMOWĘ ZBIOROWĄ

Stosunki panujące od kilku lat w koncernie naftowym „Małopolska", pozostawiały wiele do życzenia. Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na fatalną gospodarkę w tej firmie, polegającą na zwiększającym się stale wyzysku robotników i na dążeniu do przerzucenia na ich barki skutków swojej fatalnej gospodarki. W przedsiębiorstwie, w którem płace kilku dyrektorów równają się płacy setek pracowników, nie może być mowy o racjonalnej gospodarce, przyczem dodać należy, że dyrektorów takich jest coniemiara i stan taki jest bezwzględnie niedopuszczalny. I zamiast szukać oszczędności, gdzie można i trzeba — „Małopolska" idzie po linji największego oporu. Doszło nawet do tego, że wśród poważnych firm naftowych „Małopolska" w planach swoich jest odosobniona.

Jak już donieśliśmy, „Małopolska" znowu przeprowadza wielką redukcję robotników. Ale na tem nie koniec. Ostatnio gilotyna redukcji nie ominęła również i urzędników. Z dniem 31 maja wypowiedziano kilkudziesięciu urzędnikom we Lwowie i na prowincji, przyczem pierwsza transza wynosi około 20 procent.

Ale to jeszcze nie wszystko. „Małopolska" — jak się okazuje — idzie obecnie „na całego". Prócz już dokonanych i zapowiedzianych dalszych redukcyj, idących w setki osób, w ostatnich dniach „Małopolska" wypowiedziała umowę zbiorową na własną rękę, wbrew zobowiązaniom — przyjętym przez trzy izby pracodawców w przemyśle naftowym, do których i ten koncern należy. Ażeby sobie ułatwić to zadanie, „Małopolska" wystąpiła z izby pracodawców, nie zawiadamiając nawet o tem związków zawodowych, z któremi zawierała umowę zbiorową.

Fakt ten świadczy o daleko posuniętych planach „Małopolski", za które może drogo zapłacić. Jest bowiem niedopuszczalnem, — ażeby wbrew przyjętym obowiązkom i zwyczajom porywać się na czyn, który przeciw „Małopolsce" zmobilizuje cały proletarjat naftowy. Klasa pracująca przemysłu naftowego ma dość uświadomienia i siły, ażeby energicznie i skutecznie przeciwstawić się zgubnym i niepoczytalnym zakusom „Małopolski".

MASOWE REDUKCJE PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH WE LWOWIE

Wczoraj otrzymało wypowiedzenie pracy 60 urzędników koncernu „Małopolska" we Lwowie. Również syndykat naftowy wypowiedział pracę szeregowi pracowników. W magistracie zwolniono około 40 pracowników kontraktowych. Masowe redukcje wywołały zrozumiałe przygnębienie wśród rzesz pracowniczych.

I PASTA OBNIŻA PŁACE O 10 PROCENT

Chociaż spółka telefoniczna nie ma powodu do narzekania na ciężkie czasy, wystąpiła jednak z żądaniem do swych pracowników, aby się zgodzili na 10-procentową obniżkę poborów. Zażądano nawet od pracowników, aby podpisali deklaracje, że ta obniżka następuje na ich własne (pracowników) żądanie. Oczywiście pracownicy odrzucili to żądanie, gdyż ich pobory nie są tego rodzaju, aby do obniżki się nadawały. Rozporządzenia rządowe do nich się nie odnoszą, ani niema żadnej potrzeby obniżania płac. „Pastę" ogarnął powszechny pęd, idący ku doprowadzeniu pracowników do żebraczego kija. Pomyśleli sobie dyrektorzy, że dobrze byłoby zarobić na kryzysie gospodarczym, bo wtedy i dywidendy no i tantjemy byłyby znacznie wyższe.

Zgromadzenie pracowników Pasty z dnia 28 maja we Lwowie uchwaliło następującą rezolucję:

„Pracownicy PAST, oddziału lwowskiego, zrzeszeni w Związku pracowników komunalnych i instytucji użyteczności publicznej w Polsce, oddz. we Lwowie, uchwalają energiczny protest przeciwko zamachom zupełnie bezpodstawnym ze strony zarządu na płace już i tak niskie, przez żądanie 10-procentowej zniżki. Zgromadzeni jednogłośnie uchwalili przeciwstawić się i walczyć do upadłego, a w razie potrzeby uciec się do ostatecznej walki strajkowej.

Z kraju i ze świata

—o—

TAJEMNICZY WYPADEK NA TORZE KOLEJOWYM. Na torze kolejowym w Woli Filipowskiej w pow. chrzanowskim znaleziono zmasakrowane przez koła pociągu zwłoki 22-letniej Walerji Pochopień. Policja przeprowadziła dochodzenia, celem ustalenia, czy ma się do czynienia z nieszczęśliwym przypadkiem, czy z zamachem samobójczym.

NAPAD BANDYCKI POD BIAŁĄ. Do domu Jana Kapy w Chałcynowie w pow. bialskim, wtargnęło dwóch osobników, którzy po pobiciu i sterroryzowaniu domowników strzałami rewolwerowemi zrabowali 300 zł. Po dokonaniu rabunku bandyci zbiegli.

PREZES ZW. POWS. ŚLĄSKICH ZAMORDOWAŁ SWEGO PRZEŁOŻONEGO I POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO. Spokojna wioska Paniówki w pow. rybnickim poruszona została we wtorek około godz. 8 wiadomością o dokonaniu przez listonosza i prezesa osławionego Zw. powst. śląskich 31-letniego Józefa Janusa, który był znany jako człowiek usposobienia gwałtownego i brutalnego morderstwa i samobójstwa. Janus zajmował w Paniówkach posadę listonosza. Bezpośrednim jego przełożonym był kierownik ajencji pocztowej, 32-letni Alojzy Szołtysek, z którym Janus żył w zgodzie i nigdy pomiędzy nimi nie dochodziło do sprzeczek. W ub. niedzielę Janus znikł i wszelkie poszukiwania policji za zaginionym pozostały bez rezultatu. W międzyczasie napływały do ajencji pocztowej zażalenia, że Janus nie doręczał przesyłek pieniężnych, wobec czego kierownik S. zwrócił się do swych władz przełożonych, gdzie oświadczono mu, że gdyby Janus zgłosił się do służby, ma go zawiesić w czynnościach służbowych. W poniedziałek późnym wieczorem Janus przyszedł do domu, tłumacząc żonie, że był u siostry we Lwowie. Rano zgłosił się do służby. — W pewnym momencie jeden z urzędników usłyszał strzał, wobec czego wybiegł na korytarz, gdzie zauważył 7-letniego syna Janusa. Sądząc, że słyszany przez niego huk spowodowany był trzaśnięciem drzwi, powrócił do pracy. Po pewnym czasie usłyszał drugi strzał, wobec czego pobiegł do pokoju, w którym urzędował kierownik ajencji Szołtysek. Drzwi pokoju zastał zamknięte, a przez okienko zobaczył leżące na ziemi ciała Janusa i Szołtyska. Zaalarmowana policja stwierdziła, że Janus wystrzelił dwukrotnie do Szołtyska z tyłu w chwili, gdy ten był pochylony nad kasetką z pieniędzmi. Został on ugodzony w głowę i skroń. Następnie Janus wystrzałem w skroń pozbawił się życia.

NIEZWYKŁE SAMOBÓJSTWO. W Sosnowcu straszne samobójstwo popełnił 62-letni Piotr Gajda. Włożył on sobie do ust nabój dynamitu, zapalił go, wskutek czego głowa została rozszarpana. Przy zwłokach Gajdy znaleziono kawałek papieru, z którego można wnosić, że dynamit pochodzi z państwowej wytwórni prochu i amunicji.

OKRUTNA ZEMSTA ZAKOCHANEGO. — W Warszawie przy ul. Burakowskiej 8 w mieszkaniu robotnika rzeźni miejskiej Icchoka Lewenkorna rozegrał się dramat miłosny. W córce Lewenkorna 19-letniej Racheli kochał się od dłuższego czasu 18-letni Szlomo Kalichman. Rachela L. nie odpowiadała jednak młodzieńcowi wzajemnością, gdyż wiedziała, że jest on zaręczony z jej kuzynką. Na tem tle między młodymi dochodziło często do scysyj. Wczoraj Kalichman przyszedł do mieszkania Racheli L. i po krótkiej rozmowie wyciągnął z kieszeni butelkę z kwasem siarkowym. którym oblał ukochaną. Na krzyk poparzonej nadbiegły z drugiego pokoju jej matka i babka. Rzucono się na pomoc Racheli, która doznała ciężkich obrażeń twarzy, rąk i pleców. Kalichman nie próbował nawet uciec. Widząc cierpienia swej ukochanej, zalewał się łzami, stojąc na miejscu. Nieszczęśliwego amanta policja osadziła w areszcie.

MARJA CURIE-SKŁODOWSKA OPUŚCIŁA WARSZAWĘ. Po czterodniowym pobycie w Warszawie, prof. Marja Curie-Skłodowska wyjechała wczoraj z powrotem do Paryża.

ZAMORDOWANIE DWÓCH SZOFERÓW W KALISZU. W nocy z soboty na niedzielę banda rzezimieszków zamordowała dwóch braci szoferów Torgańskich Stanisława i Antoniego. Bójka powstała na tle porachunków osobistych. Banda, składająca się z 7 opryszków, pod wodzą Wąsika Bolesława, pokaleczyła nożami Targońskich tak ciężko, że Stanisław po upływie dwóch godzin zmarł w szpitalu, a Antoni na drugi dzień, nie odzyskawszy przytomności. Terenem owej zbrodni był tzw. most bernardyński, przy ul. Stawiszyńskiej. Sprawców mordu policja aresztowała.

Dr Krofta w Krakowie

Czechosłowacki wiceminister spraw zagranicznych, prof. uniwersytetu Karola IV w Pradze, dr. Kamil Krofta, przybył wczoraj o godzinie 7 wieczorem do Krakowa i zamieszkał na przeciąg pięciu dni w hotelu Francuskim. Przybywającego p. ministra witali na dworcu przedstawiciele senatu akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem ks. drem Michalskim na czele. — Akademję Umiejętności reprezentował prof. dr. Kutrzeba. Obecni byli ponadto: konsul czechosłowacki dr. Maixner, sekretarz konsulatu dr. Opatrny, lektor Uniw. Jag. dr. Suchy, prezes kolonji czechosłowackiej p. Vesely, przedstawiciele województwa i magistratu, dziennikarze, korespondenci prascy red. Wachsberger („Prager Presse"), dr. Soplica („Slovansky Prehled"), przedstawiciele akademickiego Koła przyjaciół Czechosłowacji, oraz liczna publiczność.

W salonie recepcyjnym córka p. Vesely'ego wręczyła panu ministrowi kwiaty. P. minister Krofta podziękował w języku czeskim zgromadzonym za przyjęcie, zaznaczając, że przyjechał do Krakowa jako profesor, mający tu trzy wykłady i nie spodziewał się takiego przyjęcia.

Dziś o godzinie 6 wieczorem w auli wygłosi p. dr. Krofta odczyt na temat: „Czesi i Słowacy przed zjednoczeniem państwowem", a 4 bm. w Akademji Umiejętności — „Stosunki historyczne Polski z Czechosłowacją".

TELEGRAMY

SEJM PRUSKI

Berlin, 1 czerwca. Odroczony po bójce, jaka wydarzyła się w ubiegłym tygodniu zebrał się dziś po południu sejm pruski na obrady plenarne. Już na kilka godzin przed otwarciem obrad gmach sejmu otoczony został silnym kordonem policji, która wszystkich pasantów legitymowała. Wchodzących do gmachu poddawano ścisłej rewizji osobistej za bronią. Trybuny wypełniła publiczność do ostatniego miejsca. Ślady ostatniej bójki zostały usunięte, z wyjątkiem wielkich plam atramentowych. Wielu posłów ma głowy obandażowane lub oplastrowane. Dotąd przebieg obrad był spokojny.

KRADZIEŻ MATERJAŁÓW WYBUCHOWYCH

Berlin, 1 czerwca. Z prochowni kamieniołomów „Dolomit" w Hagen skradli ubiegłej nocy niewyśledzeni sprawcy 10 kg. chloratu i 50 naboi wybuchowych.

MORATORJUM DLA KONCERNU KREUGERA

Sztokholm, 1 czerwca. Rada królewska na dzisiejszem nadzwyczajnem posiedzeniu postanowiła przyznać szwedzkiemu towarzystwu zapałczanemu moratorjum do końca sierpnia br. Na przeciąg tego okresu nadzór nad towarzystwem obejmie 3 administratorów zamianowanych przez rząd.

KRAWAWE STARCIA Z BEZROBOTNYMI

Amsterdam, 1 czerwca. W mieście Vlaardingen nieopodal Rotterdamu doszło do krwawych starć z bezrobotnymi. Na wieść, że rada gminna prowadzi obrady nad obniżką zasiłków zebrały się przed ratuszem tak wielkie tłumy bezrobotnych, że policja użyła broni, aby demonstrantów rozpędzić. Wkrótce potem doszło do krwawych starć, podczas których ponad 40 osób odniosło rany, w tem wielu ciężkie.

BROŃ CHEMICZNA MA BYĆ ZAKAZANA

Genewa, 1 czerwca. W komisji chemicznej konferencji rozbrojeniowej osiągnięto porozumienie **w sprawie zupełnego zniesienia broni chemicznej i bakterjologicznej**, oraz przyrządów służących **do wzniecania pożarów i miotaczy płomieni.**

Front centrolewy w Niemczech

PAPEN POMOSTEM DLA HITLERA I HOHENZOLLERNÓW

Berlin, 1 czerwca. Koła polityczne sądzą, że rząd v. Papena utworzony zostanie jeszcze w ciągu dnia dzisiejszego. Z nastrojów, jakie istnieją w łonie centrum, wnioskują, że rząd ten przy pierwszem zetknięciu z Reichstagiem zostanie **obalony**. Prasa demokratyczna ustosunkowała się do przyszłego kanclerza zupełnie **negatywnie**. Dzienniki socjalistyczne piszą: „Cały świat będzie się pytał, kto to jest ten pan von Papen. Pytanie to jest o tyle uzasadnione, że jest to osoba poza centrum zupełnie nie znana. W centrum natomiast uważany jest von Papen za **zero polityczne**. Przyjął on jedynie misję dla zaspokojenia własnej ambicji i kanclerstwo zawdzięcza jedynie generałowi v. Schleicherowi, z którym wspólnie zasiadał na jednej ławie w szkole kadeckiej. Poza tem uważany jest za człowieka nie nadającego się na desygnowane stanowisko. Byłby może zdolny do prowadzenia szwadronu kawalerji. Jego nominacja jest **niewczesnym żartem historycznym**. Von Papen zapowiedział tymczasem swoje wystąpienie z centrum. W ten sposób uprzedził **uchwałę centrum wykluczającą go z partji**. Centrum nie chce mieć z nim nic wspólnego i chce go politycznie skończyć tak szybko, jak szybko stał się politykiem. Stanowisko centrum jest więc zupełnie jasne. **Socjalni demokraci zaś stają otwarcie do walki z półfaszystowskim rządem szlacheckim.** — Już sam fakt, że rząd von Papena nosi się z zamiarami inflacyjnemi, a zatem cały ciężar pragnie przerzucić na barki klasy pracującej, zmusza socjalistów **do jaknajostrzejszej walki wszelkiemi środkami**. Papen i jego rząd nie otrzymają zaufania Reichstagu, na co odpowiedzą rozwiązaniem Reichstagu. Należy się spodziewać **nowych wyborów do Reichstagu w pierwszej połowie czerwca**".

Berlin, 1 czerwca. Nawiązując do powierzenia misji tworzenia nowego rządu von Papenowi, organ centrum „Germanja" oświadcza, że jakikolwiek będzie skład przyszłego rządu, **centrum nie weźmie udziału w żadnej kombinacji.**

Monachjum, 1 czerwca. Hitlerowski organ „Voelkischer Beobachter" przynosi dziś artykuł pod nagłówkiem „Z chwilą ustąpienia Brüninga rozpoczyna się nagonka przeciw Hindenburgowi", w którym dowodzi, że podczas ostatniej kampanji wyborczej blok czarno-czerwony agitował tak usilnie za Hindenburgiem w tem mniemaniu, iż stale będzie akceptował rozporządzenia „panów z centrum". Teraz ponieważ Hindenburg odmówił podpisu, w pierwszym dniu po ustąpieniu Brüninga, prasa tego systemu całkiem jawnie wystąpiła przeciw Hindenburgowi. W konsekwencji dochodzi wymieniony dziennik do wniosku, że Hindenburg pójdzie wspólnie „z budzącym się narodem niemieckim i zawrze z Hitlerem przymierze celem ratowania narodu niemieckiego". Co się tyczy nowego rządu — pisze dalej — to jest rzeczą zrozumiałą, iż zadaniem jego będzie wyłącznie rozwiązać Reichstag i przeprowadzić nowe wybory.

Berlin, 1 czerwca. Frakcja Reichstagu bawarskiej partji ludowej na dzisiejszem posiedzeniu uchwaliła nie brać udziału w rządzie przejściowym von Papena. W następstwie tej uchwały członek tej frakcji dotychczasowy minister poczt dr. Schaetzel, na którego współpracę v. Papen liczył z całą pewnością, udał się do desygnowanego kanclerza v. Papena i oświadczył mu, że pod żadnym warunkiem nie weźmie udziału w jego rządzie.

Berlin, 1 czerwca. Od południa obraduje w Reichstagu frakcja centrum. Obrady nie zostały jeszcze ukończone. Jak słychać, w łonie frakcji panuje nastrój nieprzychylny rządowi v. Papena. Koła poinformowane zapewniają, że centrum zajmie stanowisko opozycyjne wobec rządu Papena.

Berlin, 1 czerwca. Całodzienne pertraktacje v. Papena z osobistościami, wchodzącemi w rachubę jako przyszli ministrowie, idą bardzo ciężko. Z osób branych w rachubę zgodzili się na przyjęcie tek jedynie: ambasador von Neurath, jako minister spraw zagranicznych; generał von Schleicher, jako minister Reichswehry; dr. Warmbold, jako minister gospodarczy i Goerdeler, jako minister pracy. Inne kandydatury są niepewne. Późnym wieczorem v. Papen uda się do prezydenta Hindenburga celem złożenia mu sprawozdania z wyniku obrad. Mimo wszystko koła poinformowane sądzą, że dziś jeszcze ogłoszona zostanie lista członków rządu. Słychać, że w razie odmowy centrum rząd Papena nie mający większości otrzyma pełnomocnictwo natychmiastowego rozwiązania Reichstagu.

Paryż, 1 czerwca. Prasa paryska, omawiając misję von Papena, wyraża jednomyślnie pogląd, że chodzi w Niemczech o utworzenie **gabinetu przejściowego między Brüningiem a Hitlerem.** — Organ Herriota „Ere Nouvelle" stwierdza, że ostatnie pociągnięcie Hindenburga oznacza **koniec Niemiec weimarsko-republikańskich.** Smutny ten fakt zmusza Francję do zachowania zimnej krwi i obstawania przy swoich prawach, z których w interesie pokoju światowego nie może zrezygnować. „Journal" oświadcza, że nominacja Papena jest wyraźną zapowiedzią, iż Niemcy nie będą płaciły żadnych reparacyj. „Echo de Paris" uważa rząd Papena za **gabinet owiany duchem rewanżu.** Wyjaśnienie sytuacji w Niemczech może się tylko przysłużyć sprawie pokojowej. Socjalistyczny „Populaire" określa nową sytuację w Niemczech, jako okres przygotowawczy do **powrotu Hohenzollernów.**

Radykali i socjaliści we Francji

Paryż, 1 czerwca. Komitet wykonawczy partji radykalnej przyjął wczoraj wszystkiemi głosami przeciw 3 rezolucję, która brzmi: „Partja radykalna, mając pewność, iż w ten sposób odpowiada woli wyborców, odrzuca wszelką formację rządu, w którymby obok radykałów zasiadali mężowie, których polityka skazana jest zewnątrz na izolację, a wewnątrz kraju na deficyt finansowy. Przeciwnie, partja życzy sobie współpracy z wszystkimi prawdziwymi republikanami, zarówno **z socjalistami**, jak z mężami, którzy w starej Izbie popierali politykę opozycyjną partji radykalnej przeciw kartelowi prawicy. Partja aprobuje oświadczenie Herriota i wyraża mu, jak również organom partyjnym zaufanie w tej wierze, że podjęte zostaną **dalsze rokowania z partjami lewicowemi w sprawie utworzenia rządu**".

Paryż, 1 czerwca. Komitet redakcyjny kongresu socjalistycznego zebrał się dziś przedpołudniem na posiedzenie, na którem opracował sprawozdanie w sprawie rokowań z partją radykalną. Sprawozdanie to przedłożone zostało kongresowi

Paryż, 1 czerwca. Na plenarnem posiedzeniu kongresu socjalistycznego przewodniczący partji Leon Blum złożył sprawozdanie z wyniku wczorajszej konferencji, jaką odbył z przywódcą radykałów Herriotem. W toku tej konferencji Herriot oświadczył, że obecna sytuacja nie jest taka sama jak w r. 1924, kiedy to partje lewicowe zmuszone były do szukania poparcia u socjalistów. Dalej zawiadomił Leon Blum kongres, że jakkolwiek w niektórych punktach osiągnięte zostało porozumienie co do programu socjalistycznego, to w wielu kwestjach, a przedewszystkiem w sprawie obniżenia kredytów wojskowych, istnieją między socjalistami a radykałami bardzo głębokie różnice. Wobec tego Leon Blum przedłożył projekt uchwały, wedle której partja socjalistyczna uważa rokowania z radykałami w sprawie utworzenia nowego rządu za skończone. Uchwała ta przyjęta została przez kongres jednogłośnie.

Paryż, 1 czerwca. Nowa Izba francuska zebrała się dziś po południu na krótkie posiedzenie, któremu przewodniczył przewodniczący z tytułu starszeństwa poseł Groussau. Otwierając posiedzenie, przewodniczący w ciepłych słowach uczcił pamięć tragicznie zmarłego prezydenta Doumera, poczem na znak żałoby przerwał posiedzenie na pół godziny. Po krótkich obradach Izba odroczyła się do piątku popołudnia celem dokonania wyboru prezydjum.

Paryż, 1 czerwca. Frakcja socjalistyczna Izby francuskiej wybrała dziś Leona Bduma przewodniczącym frakcji.

WARUNKOWA ZGODA AMERYKI NA KONFERENCJĘ GOSPODARCZĄ

Nowy Jork, 1 czerwca. Prezydent Hoover polecił ambasadorowi amerykańskiemu w Londynie Mellonowi, aby zgodził się na plan angielski zwołania międzynarodowej konferencji gospodarczej jednak pod warunkiem, że konferencja ta nie będzie się zajmowała długami wojennemi i reparacjami.

Londyn, 1 czerwca. W odpowiedzi na interpelację w Izbie gmin minister spraw zagranicznych sir John Simon oświadczył, że kwestja zwołania światowej konferencji gospodarczej zawarta jest w ramach pertraktacyj prowadzonych w sprawie **ustalenia programu** obrad konferencji lozańskiej.

KRONIKA

—o—

TEATR WIELKI:
Czwartek, godz. 7.30: „Śledztwo".

TEATR ROZMAITOŚCI:
Czwartek, godz. 8: „Kłopoty Bourrachona"

— 000 —

NA POSTERUNKU PRACY. Jan Marcinów, robotnik kolejowy z Lewandówki (Słowackiego 9), w czasie przetaczania wagonów na terenie parowozowni „Wschód" doznał przygniecenia nóg deskami leżącemi na wagonie.

ARESZTOWANIE URZĘDNIKA POCZTOWEGO. Wczoraj aresztowano we Lwowie urzędnika pocztowego Emilja Jaworskiego, u którego znaleziono skradziony onegdaj czek na 14.000 franków szwajcarskich.

ZŁODZIEJ W ROLI POŚREDNIKA. W nocy z 18 na 19 maja br. popełniona została kradzież z włamaniem w mieszkaniu Jeckla Maxa (Lwowska 3), gdzie skradziono różne rzeczy wart. 2.600 złotych. W kilka dni później do Jeckla zgłosił się jego przyjaciel i wspólnik interesów Beer Juljusz z Zamarstynowa (Nowa 3), który podjął się pośrednictwa między złodziejami o zwrot skradzionych rzeczy. Faktycznie za pośrednictwem Beera większa ilość rzeczy skradzionych wróciła do właściciela, za co tenże miał zapłacić Beerowi 300 zł. W czasie pertraktacyj policja dowiedziała się o powyższej transakcji wskutek czego aresztowano Verstendiga Juljusza, zwanego Fluss (Jakóba Hermana 12), który przyznał się do popełnionej kradzieży, przyczem zeznał, że do kradzieży namówił go Beer. Dalej Verstendig zeznał, że za zwrócone rzeczy Jecklowi otrzymał tylko 120 zł. Beer i Verstendig zostali aresztowani.

W TRAMWAJU. Wczoraj jadącemu „trójką" Dziedziniakowi Stanisławowi (Grunwaldzka 11) jakiś kieszonkowiec skradł portfel wraz z 2 tysiącami złotych.

NOC W SKLEPIE P. FLAKSA. Ostatnia noc była feralną dla sklepu p. Flaksa (Gródecka 23). Oto jacyś włamywacze wybili z piwnicy otwór i zabrali większą ilość galanterji. Szkoda dotychczas niestwierdzona.

GĘSI Z JARYCZOWA. Podejrzanem zdawało się nietylko policji, że Jansa Ludwik i Kopystyński Jan dość znani na bruku lwowskim przestępcy są posiadaczami 24 gęsi, które gwałtem chcą sprzedać nawet za „psie pieniądze". Okazało się, że gęsi skradzione zostały niejakiemu Kimlowi w Jaryczowie. Gęsi powędrowały do Jaryczowa, a ich przygodni właściciele na Jachowicza.

CHCIAŁ SIĘ WŁAMAĆ Gurwicz Szaja do mieszkania Lewickiego Jana (Szpitalna 20), ale mu przeszkodzono. To samo można powiedzieć o osobie Tewreza Jakóba (pod Dębem 3), który chciał ogołocić sklep z bronią Dmytrucha (Legjonów 3).

W ZAMIARZE POZBAWIENIA SIĘ ŻYCIA napiła się jodyny Eugenja Dacyszyn (Szpitalna 62). Przewieziono ją do szpitala.

ZNALAZŁ DZIECKO w bramie domu, w którym mieszka N. Szpala (Wesoła 9). Dziecko liczy 5 miesięcy i jest płci żeńskiej. P. Szpala zaopiekował się znalezionem dzieckiem.

Krzywda

Twierdzenie, że instynkt macierzyński jest najlepszym drogowskazem — jest zabobonem, który zwalczać należy **(Ellen Key).**

Zbrodnia brzuchowicka wstrząsnęła do głębi opinję publiczną. Wstrząsnęła tak silnie, jak tylko głęboka krzywda ludzka może wstrząsnąć. Ofiarą zbrodni padła młoda istota, dla której dom, mający być podporą i pewną ostoją wobec życia, stał się właśnie terenem najgorszej, bo nierównej walki słabego ze silnym, młodego ze starszym. Śmierć śp. p. Zarembianki jest tylko tragicznym finałem wieloletnich tarć, finałem, który tragedje dzieci wywlókł na światło dzienne i do świadomości społeczeństwa.

Tragedja ta nie jest w dodatku odosobniona. W formie mniej ostrej i mniej dosadnej i w skutkach swoich mniej wyrazistej występuje niestety niesłychanie często, o wiele częściej, niżby to się wydawać mogło. W życiu bowiem jest więcej tragedyj niż szczęścia, walki niż zgody, głupoty i egoizmu niż mądrości i altruizmu.

Dzieci, nawet w t. zw. normalnych warunkach, nie są bynajmniej w swoich domach takie szczęśliwe, jak się to naogół zwykło przyjmować. — Bynajmniej. — Świadczą o tem coraz częściej się pojawiające książki młodzieży, domagające się poprawy i zmiany jej formy życia, a żywym wyrazem ucieczki młodzieży ze swoich domów, jest stworzenie organizacyj, które umożliwiają spędzanie wolnego od nauki szkolnej czasu, poza domem. Skauting powstał właśnie, jako ruch wyzwoleniowy młodzieży angielskiej.

Wychowywanie domowe pozostawia naprawdę wiele do życzenia. Więcej niż sto lat temu jeszcze sarkający na edukację domową Krasicki powiada w „Doświadczyńskim": „pan ojciec bił, kiedy nie trzeba było, a pani matka puściła, kiedy nie trzeba było".

Bo też pomyśleć tylko komu powierza się wychowanie dziecka. Ludzie całkiem napewne nie są chodzącemi ideałami — każdy człowiek ma rozmaite wady. Dom zaś jest terenem, na którym wady najłatwiej i najdobitniej się ujawniają i tem samem innym wyrządzają szkodę. Nadomiar, do każdego dzisiaj zawodu są potrzebne kwalifikacje, a tylko do wychowania dzieci żadnych kwalifikacyj zgoła nie potrzeba. Matki są to albo zapracowane i zniszczone kobiety, albo znudzone histeryczki, o nieprawdopodobnie wprost ciasnych horyzontach umysłowych. Znęcają się one nad służbą i last not least nad dziećmi nieświadomie usiłując przez wykonywanie władzy tego rodzaju zmniejszyć swój „Minderwertigkeitsgefühl".

Przeciętna matka nie zniesie tego, żeby jej dziecko zarówno w domu, jak w życiu zewnętrznem inaczej postępowało, niżbyto ona uważała za stosowne. Dlatego też najczęstszym grzechem naszych domów jest nadmiar wychowywania; wieczne jak siedzisz, już znowu łokcie na stole, czemu nie jesz, czy ci coś dolega, dokąd idziesz, z kim byłeś — dorosłego doprowadziłoby do rozpaczy. A czyż dziecko ma system nerwowy inaczej zbudowany niż dorosły?

Matka nie orjentuje się w dodatku, kiedy już dziecko definitywnie wyrosło z pod jej opieki i maltretuje dalej dorosłą pannę, jak długo tylko ona jest w domu.

A ileż nieszczęśliwych małżeństw z wyboru i nakazu rodziców, ile rezygnacyj z uczucia, gdyż rodzice uznali partję za nieodpowiednią. O wyborze zawodu decydują z zasady rodzice — niekoniecznie przez przymus nawet. Są to cenne rady „doświadczonych i starszych", podawane w sposób tak niedelikatny i natarczywy, że zabijają w młodej osobie poczucie własnej intuicji, która jedyna może w takim wypadku dobrze i pewnie poprowadzić.

Przeciętni rodzice każą się w domu uważać za nieomylnych i pod każdym względem doskonałych ludzi, (przyczyna: „Minderwertigkeitsgefühl"), a dzieci muszą ich jako takich słuchać i szanować. Jakiż jest stan dziecka, które prędzej czy później poznaje wady, często ciężkie u swoich rodziców. Dobrze jeszcze, jeśli je poznaje wcześnie, jeżeli zdoła uniknąć tragicznej katastrofy konsekwentnie z nich wypływającej. Mylny był bowiem, przez ckliwą i sentymentalną literaturę rozpowszechniany pogląd o sile instynktu macierzyskiego. Nauka współczesna stwierdza, iż istnieją popędy silniejsze, które zagłuszają ową ślepo idealizowaną, ofiarną i bezinteresowną miłość macierzyńską. U wszystkich ludzi stale silniejszy jest instynkt samozachowawczy. Jakżeż często egoizm, skąpstwo, karjerowiczostwo, snobizm zwyczajny czy zazdrość, pod obłudną maską obowiązków czy praw rodzicielkich wypacza życie młodych, zupełnie inaczej myślących i czujących ludzi. Najbardziej zaś w skutkach swoich niebezpieczna jest głupota rodziców, stereotypowo częste zjawisko.

Sprawdza się niesprawiedliwe przykazanie, że za winy ojców muszą cierpieć potomni.

Jakżeż można sobie wyobrazić, żeby współżycie rodziców z dziećmi było wogóle znośne, jeśli takich ludzi dzieli conajmniej 25 lat różnicy wieku; czy może tu być mowa o jakiemkolwiek zrozumieniu i porozumieniu się między nimi?

Stosunek taki mógłby zachodzić tylko wówczas, gdyby rodzice byli równocześnie wytrawnymi pedagogami. Trudno jednak żądać, żeby wszyscy rodzice znali wymogi wychowawcze Adlera, żeby posiadali wrodzoną umiejętność obchodzenia się z dziećmi, żeby byli „nauczycielami z bożej łaski".

Co więcej. Uczucie bynajmniej nie ułatwia zadania. Wprost przeciwnie — miłość jest ślepa — i nie widzi tam, gdzie zdrowy rozsądek każdej obcej osoby łatwo i prosto rozstrzygnie. Aż nazbyt często uczucie jest niesprawiedliwe. Faworyzuje jedno dziecko, drugie pomija i wypacza w ten sposób wrażliwe duszyczki dziecinne, kto wie czy nie na całe życie.

Dlatego kwestja wychowywania dzieci jest nader skomplikowana. Nie pomogą tu ani szkoły ojców czy matek, ani konferencje w Liège, obradujące nad uratowaniem rodziny, staczającej się ku niechybnemu upadkowi.

Wychowanie dziecka można powierzyć tylko fachowo wyszkolonej sile, która będzie się do tego zadania odnosić podobnie, jak i do każdego innego zawodu. Obok więc wrodzonych w tym kierunku zdolności i odpowiednich kwalifikacyj będzie taka osoba zawsze równo trzeźwa i równo rozsądna. Nie da się tak łatwo wyprowadzić z równowagi, jak uczuciowo zaangażowana matka, a dzięki doświadczeniu i znajomości zawodu użyje swego wpływu na dziecko bez porównania lepiej od matki, kompletnego w tym kierunku laika.

Łatwiej zaś będzie znaleźć jedną, odpowiednią osobę dla kilkuset dzieci, jakie ona przez cały ciąg swego życia wychowa, niż żeby każde z tych dzieci miało mądrą, rozsądną i we wszystkich przejściach życiowych zawsze zrównoważoną matkę-wychowawczynię.

Dzieci wychowywane w internatach (system całkowicie przyjęty w Palestynie, w Z. S. R. R. — a oddawna znany w Anglji oraz sferach arystokratycznych całego świata) wynoszą jeszcze jedną, bodaj że nie najważniejszą korzyść. Są wesołe; pogoda, śmiech, radość są tam stałemi gośćmi.

Wszystkie domowe kwasy, przykrości i tragedje dorosłych są im zaoszczędzone. Dziecko żyje w swoim własnym świecie, w towarzystwie rówieśników, którzy myślą, czują i rozwijają się podobnie jak i ono, równe z równemi, wolne z wolnemi.

W. P.

SPORT

ROBOTNICZE OBOZY WYCHOWANIA FIZYCZNEGO. Jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych organizuje obozy wychowania fizycznego dla członków robotniczych organizacyj sportowych. W roku bieżącym będą urządzone cztery obozy męskie, oraz trzy kobiece w poszczególnych dzielnicach kraju, w tem jeden męski dla Małopolski Wschodniej i RSKO Kraków w Małopolsce na Podkarpaciu. Dokładne terminy oraz miejscowości zostaną podane później. — Program obozu przewiduje ćwiczenia gier sportowych, lekkiej atletyki, pływanie, 2—3 wycieczek górskich oraz wykłady z zakresu pracy organizacyjnej w klubach sportowych. Uczestnicy obozu ponoszą koszta przejazdu z 80-procentową zniżką, oraz wpłacają wpisowe w kwocie 10 złotych. Lwowski Robotniczy Komitet Sportowy zwraca się do wszystkich klubów sportowych i organizacyj robotniczych mających sekcję sportową TUR o jaknajliczniejsze obesłanie powyższych obozów, celem wyszkolenia własnych przodowników wychowania fizycznego oraz nawiązania bliższego kontaktu tak z Robotniczym Sportowym Komitetem Okręgowym — Lwów, jak też i z organizacjami innych miast. Bliższe szczegóły o wszystkich obozach podane zostaną później. Adres Lwowskiego RSKO: Robotniczy Sportowy Komitet Okręgowy, Lwów, ul. Piekarska 18.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

ZAKWESTJONOWANY LIST I CO Z TEGO WYNIKŁO?

16-letni uczeń IV klasy gimnazjalnej we Lwowie, Ukrainiec, Włodzimierz Kruk, zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych pod zarzutem zbrodni zakłócenia spokoju publicznego. Zbrodni tej miał się Kruk dopuścić — jak opiewa akt oskarżenia — przez to, że bratu swemu Michałowi, odbywającemu służbę wojskową w Łodzi, przesłał rewolucyjną odezwę, wydaną w rocznicę śmierci Olgi Besarabowej przez organizację ukraińskich nacjonalistów, datowaną „Postój 13 lutego 1932“ a nawołującą naród ukraiński „by nie składał broni tak długo, aż nie zdobędzie niezależnego państwa ukraińskiego“. Ulotkę tę rozrzucano w cerkwi preobrażeńskiej we Lwowie podczas nabożeństwa żałobnego za Besarabową. Włodzimierz Kruk wysłał ją bratu do Łodzi, przydzielonemu tam przez władze wojskowe jako *politycznie podejrzanemu*. Ustęp listu, poświęcony przez Włodzimierza Kruka ulotce brzmiał: „12-go w piątek było nabożeństwo żałobne za Olgę Besarabową i rozdawali przeciwpaństwowe ulotki a jedną przesyłam tobie. *Kryj się z nią*“. List ten wraz z odezwą został zakwestjonowany u adresata przez jego przełożoną władzę wojskową, poczem sprawa została oddana do śledztwa.

Niezależnie od tego odpowiada oskarżony za zbrodnię oszustwa przez nakłanianie swego brata do użycia po raz drugi znaczka pocztowego, naklejonego na kopercie listu, a to przez wywabienie pieczęci pocztowej z tego znaczka, natartego przez oskarżonego dla ułatwienia tej manipulacji mydłem.

Na rozprawie, która odbyła się przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem s. o. Tertila oskarżony bronił się tem, że odezwę, którą nawet w całości nie czytał, przesłał bratu dla „zaspokojenia jego ciekawości“. Co się tyczy zachęcania brata, by po raz drugi użył znaczka, odpowiada oskarżony, że w ostatniej chwili zawahał się i nie natarł go mydłem celem umożliwienia ponownego użycia.

Po przesłuchaniu świadków odczytano przy zamkniętych drzwiach zakwestjonowaną ulotkę, poczem przemawiał prok. Mostowski i obrońca Starosolski. Obrońca podniósł m. in. że tam gdzie jest poufna rozmowa, choćby listowna, tam nikt nie ma prawa wtrącać się do tego. Mowca apelował do przysięgłych aby wmyślili się w istotę tej sprawy. Brat z bratem prowadzi rozmowę, czyż za *rozmowę* wolno skazywać na kary?

Na podstawie werdyktu przysięgłych sąd skazał oskarżonego Kruka tylko za zbrodnię oszustwa na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary.

INTERESY DZIESIEJSZYCH CZASÓW

Leib Richter właściciel składu towarów bławatnych w Drohobyczu i syn jego Szabse zakupili we Lwowie u kupca Ignacego Mazela większą ilość towarów na sumę blisko 20.000 zł., oczywiście na kredyt, jak to jest obecnie w modzie. Gdy przyszło do płacenia Richterowie tłumaczyli się brakiem pieniędzy. Z innemi firmami Richterowie doszli do ugody, płacąc im zaledwie część należności za towary. Natomiast Mazel nie miał ochoty tracić, tembardziej, że miał przekonanie, iż Richterowie chcąc udaremnić zaspokojenie jego wierzytelności pozbyli się towarów, a pieniądze poprostu ukryli.

Za te machinacje odpowiadali wczoraj obaj Richterowie przed trybunałem karnym pod przewodnictwem so. Lockera, oskarżeni o zbrodnię oszustwa. Wyrok zapadnie dziś.

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY OKR LWÓW odbędzie się w piątek 3 czerwca o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ul. Rutowskiego 23, II piętro.

Strzelcy strzelają się między sobą

W Związku strzeleckim we Lwowie przy ul. Zyblikiewicza 33 zaszedł wczoraj przedpołudniem zagadkowy wypadek postrzelenia. Oto znajdujący się w lokalu „Strzelca“ Józef Roller strzelił z rewolweru, trafiając Władysława Hankiewicza, który rego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Aresztowany Roller odmówił wszelkich zeznań. Zagadkowy strzał w Związku strzeleckim mówi wiele o stosunkach i wyrobieniu „obywatelskiem“ „strzelców“ pomajowych.

RADJO LWOWSKIE

Czwartek 2 czerwca

11.45: Przegląd prasy polskiej. 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. 12.15: „Walka z klęską gradobicia“. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji warszawskiej. 14.45: Gramofon. 15.05: Komunikat gospodarczy i giełda pieniężna z Warszawy. 15.15: Lwowski komunikat LOPP. 15.25: „Wśród książek“. 15.37: Gramofon. 15.50: Audycja dla dzieci. 16.05: Obrazek dla najmłodszych dzieci. 16.15: Gramofon. 16.20: Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs średni). 16.40: Gramofon i „Silva rerum“. 17.10: „Wszechświat i atom“. — 17.35: Koncert solistów. 18.50: Rozmaitości. 19.15: Obchód Lajkonika. 19.45: Gramofon. 19.50: Dziennik radjowy. 20.00: Feljeton z Warszawy: „Za murami więzienia“. 20.15: Muzyka lekka. 21.35: Słuchowisko — „Faust“ Goethego. 22.20: Dodatek do dziennika radjowego. 22.30: Wiadomości sportowe. 22.35: „Japończyk“ nowela Teodora Parnickiego. 22.50: Muzyka taneczna.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Pat i Patachon jako wynalazcy prochu“.
CASINO: „7 portów, 7 dziewcząt“ (John Gilbert)
CHIMERA: „Tragedja amerykańska“ — oraz dodatek dźwiękowy.
GRAŻYNA: „Wielkomiejskie ulice“.
KOPERNIK: „Dr. Jekyll i mr. Hyde“, oraz ostatnie zdjęcie zamordowanego prezydenta Francji.
LEW: „Gdy północ wybiła“ i „Uchwycona szajka“ — (Hoot Gibson).
LUNA: „Upiory stepów“.
OAZA: „Trzej chrzestni ojcowie“ oraz „Serca na kotwicy“.
MARYSIENKA: „Dr. Jekyll i mr. Hyde“, oraz ostatnie zdjęcie zamordowanego prezydenta Francji.
MIRAŻ: „Buster Keaton jako szampion“ i „Pokusy Europy“.
PALACE: Henry Garat: „Czarujący chłopiec“
PAN: „Czterech z Legji“.
PASAŻ: „Auto pancerne“, oraz „Zaginiona żona“.
SŁOŃCE: Harry Peel oraz Charlie Chaplin.
STYLOWY: „Tarzan wśród dżungli“.
ŚWIT: „Sterowiec L. A. 3“.
UCIECHA: „Maski“ (Stuart Webbs) i „Tajemnica czarnego wąwozu“ (Bob Custer).

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.